

Państwo i boska komedia

4 lipca 2015

Wszystko wskazuje na to, że panu Gądeckiemu dusza się strasznie roztyła, wypychając ze szczętem resztki elementarnej przyzwoitości. Nie po raz pierwszy biskupi głoszą wyższość prawa bożego nad ludzkim, ale im bardziej ten jego Kościół jest skorumpowany, im poważniejsze trapią go skandale, tym głośniej domaga się monopolu na prawienie nam o moralności.

Poznański arcybiskup, Stanisław Gądecki, z okazji święta konstytucji raczył powtórzyć za Augustynem opinię, że „wszelka władza, która nie respektuje prawa bożego, prędzej czy później stanie się bandą złoczyńców”. Nie wyjaśnił pan Gądecki, kto jest posiadaczem wiedzy o prawie bożym, czy jest nim Najwyższy Prawoznawca sprawujący władzę w Islamskiej Republice Iranu, czy może kalif Państwa Islamskiego, arcybiskup Canterbury, patriarcha Moskwy, patriarcha Konstantynopola, nazywanego obecnie Stambułem, czy może Dalaj Lama? Na Jasnej Górze istnieje domniemanie, że nie ma boga nad Królową Korony Polskiej, a pan Gądecki jest jej posłańcem.

Prowadził tedy poznański arcybiskup, a zarazem przewodniczący Episkopatu Polski, w dzień konstytucji kampanię wyborczą pod hasłem, że żaden to dzień konstytucji, tylko święto, Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, które zostało ustanowione na pamiątkę ślubów Jana Kazimierza. Usłyszeliśmy również, wezwanie, by wierzący głosowali na ludzi, których poglądy nie sprzeciwiają się wierze i wartościom katolickim. Apelował arcybiskup, żeby głosować „właściwie”.

Odwołanie do ślubów jest tu ważne, zawierzył bowiem Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia 1656 roku kraj Matce Boskiej i obiecał, że wygna arian i że pierwszy kwietnia będzie świętowany po wsze czasy jako święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Z dwóch powodów przesunięto to świętowanie o miesiąc i trzy dni, po pierwsze, żeby libertyńską konstytucję

umniejszyć, no i żeby poruty z tym pierwszym kwietnia nie było. Zawsze lepiej panu Gądeckiemu i innym mówić o wyższości prawa bożego nad konstytucyjnym w dzień konstytucji niż w Prima Aprilis.

Głosować należy na ludzi, którzy „nie sprzeciwiają się zasadom moralnym”. Jakież to zasady moralne miał na myśli pan Gądecki? Nie przepraszał za postępowanie Józefa Wesołowskiego i innych kapłanów, nie przepraszał za to, co działo się w sierocińcu sióstr boromeuszek w Zabrze, za nic nie przepraszał. Z wyniosłością namaszczonego autorytetu moralnego informował, że „do zadań kapłańskich należy podawanie etycznych kryteriów wyborów i przedstawianie wiernym odpowiedzialności za ich decyzje”. Na jakiej podstawie? Jan Ostroróg ponad 500 lat temu jakoś bez szacunku pisał o tej kapłańskiej odpowiedzialności: „...wyniesiony na księdza przez zawdzianą sutannę tylko i postrzyżoną głowę, a chce cały świat naprawiać według swoich bredni”.

Arcykapłan nie wyjaśniał wiernym jak mają się ustosunkować do najnowszych przykładów zastosowania prawa bożego w prawie państwowym. Wiadomość jest z odległego o kilka Chazanów Peru, gdzie ojczym zgwałcił dziesięcioletnią pasierbicę. Dziewczynka zaszła w ciążę. Matka wyraziła zgodę na aborcję, więc ją aresztowano. Ponieważ lekarze stwierdzili, że ciąża jest zagrożona (co być może pozwoliłoby ominąć drakońskie przepisy zabraniające aborcji), ministerstwo zdrowia nakazało przeniesienie zgwałconego dziecka do innego szpitala.

Dobry pasterz nie zajmował się na Jasnej Górze takimi sprawami, mówił o stosunku prawa bożego do in vitro. Otóż prawo boże stanowi, zdaniem pana Gądeckiego, że „politycy, którzy poprą ustawę o in vitro, mogą się pozbawić pełnej łączności z Kościołem i utracić pełną dyspozycję do przyjmowania komunii świętej”. Krótko mówiąc, bez pracy nie ma kołaczy, a przynajmniej hostii.

Chyba pan Gądecki czuje, że coś tu śmierdzi, bo zapewniał w

swojej homilii uroczyście, że to żadna uzurpacja, tylko obowiązek duchownego. „Kapłan – powiada – nie jest ustanowiony dla polityki, ale dla formacji sumień, tak aby były one zdolne do podejmowania samodzielnych decyzji”. (Spotkałem kilka matek, które już podjęły samodzielne decyzje, to jednak biskupów od uzurpacji nie odstrasza, zgoła przeciwnie, jakby wzmacniało ich determinację, żeby zupełnie apolitycznie domagać się prymatu ich bożego prawa nad konstytucyjnym.)

Stara to zadra w sercu i, jak pisze, nawiązując do słów Zygmunta Augusta, katolicki ekspert doktor Tomasz Korczyński: „Eksportowane do Polski nowinki ideologiczne europejskiego kosmopolityzmu nie są wytworem naszych czasów. Od dawna spadochroniarze różnych doktryn próbowali Narodowi Polskiemu narzucać linię, która wytyczała prowadzenie określonej polityki międzynarodowej, rodzinnej, społecznej, religijnej, narodowej. Drenaż naszego Narodu z podstawowych wartości, skłócanie Polaków, mamienie antywartościami, podważanie fundamentów cywilizacji życia, zatrutowanie źródeł nauczania Kościoła katolickiego kłamstwem i manipulacją, napuszczanie społeczeństwa na kapłanów i biskupów, aby podkopać ich autorytet, zazwyczaj były siłami i czynnikami zewnętrznymi, co obserwujemy także i dzisiaj.”

Mógłby ktoś twierdzić, że te „wartości katolickie” to może nie tak całkiem domowego chowu, że też importowane, podobnie jak myśl humanistyczna, ale ekspert ma tu inne zdanie i z pomocą logiki alternatywnej prezentuje argument, że tylko chrzest ocalił nas przed eksterminacją „dokonywaną ogniem i mieczem przez Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego”. Jest w tym może i ziarno prawdy, tyle że tych eksterminacji niewiernych dokonywano pod naszą szerokością geograficzną w imię Chrystusa i zgodnie z nauczaniem Kościoła.

Ten ekspert osobliwie zawłaszcza Zygmunta Augusta. Po długim wywodzie o tym, jak to na ateistycznym Zachodzie wyrósł nazizm i komunizm „wypływając z zatrutego źródła, jakie przyniosła Europie epoka tak zwanego oświecenia, zaprogramowały

‘nowoczesny’ świat bez obecności Boga. Symbolami tego koszmaru, ‘szczęśliwej’ rzeczywistości bez Boga, jest Auschwitz i inne niemieckie obozy zagłady, a także Archipelag Gułag” i dociera do wniosku, że „Zygmunt II August, gdy w Europie wprowadzono prawa zniewalające swobodę religijną oraz gdy łamano wolność sumienia, powiedział do swoich poddanych: „Nie jestem panem waszych sumień”.”

Publikujący w „Naszym Dzienniku” doktor prawa wydaje się nie rozumieć cytowanych słów króla, który ani nie chciał sam być królem sumień swoich poddanych, ani narzędziem tych, co to byli przekonani, że znają jakieś prawa boże i oczekiwali, że państwo będzie wspomagało kształtowanie sumień przy pomocy stosów i tortur. Wykręcanie kota ogonem ma w nauczaniu Kościoła długą i mroczną tradycję.

Czemu mamy się dziwić doktorowi prawa, jeśli wybitny profesor prawa i były prezes Trybunału Konstytucyjnego, Andrzej Zoll, po raz kolejny stwierdza publicznie, iż nigdzie nie jest napisane, że Polska ma być krajem świeckim. Oczywiście prawnik, profesor Zoll nie zajmuje się takimi drobiazgami jak definicja pojęcia państwa świeckiego.

W rozmowie z Jarosławem Kuiszem, w odpowiedzi na przywołaną opinię Pawła Boreckiego, że „Polska nie jest państwem [świeckim i ma z neutralnością światopoglądową wielki problem”, profesor Zoll stwierdza: „Tutaj zupełnie się z panem Boreckim nie zgadzam. Nigdzie nie jest napisane, a w każdym razie nie wynika to z Konstytucji, że Polska ma być krajem świeckim. Takie stwierdzenie to nadużycie. Polska ma być krajem, w którym wszystkie wyznania cieszą się w równym stopniu pewnymi wolnościami, a władza państwowa jest wobec nich bezstronna. To nie znaczy, że mamy być państwem świeckim, szczególnie w znaczeniu państwa wrogiego religii. Nasz ustawodawca wybrał zupełnie inny model.”

Profesor Zoll doskonale wie, że zarówno na gruncie tradycji francuskiej, ale jeszcze silniej na gruncie tradycji

anglosaskiej, pojęcie państwa świeckiego (secular state) nie oznacza państwa wrogiego wobec religii, a państwo neutralne, gwarantujące swobodę wyznania i wolność sumienia. Państwo nie jest panem sumień swoich obywateli. Trudno tę pokrętną odpowiedź Andrzeja Zolla zrozumieć inaczej, jak ciche wsparcie dla uzurpacji pana Gądeckiego i nic tu nie zmieniają słowa delikatnej krytyki na temat politycznych nacisków na państwo ze strony Kościoła. Podważanie zasady świeckości państwa z konieczności prowadzi do uznania uzurpacji wyższości praw bożych głoszonych przez hierarchów dominującej religii nad porządkiem konstytucyjnym.

Boska komedia jest sztuką graną przez przebierańców gotowych twierdzić, że barwne szmatki, olejki i kadzidła są podstawą autorytetu w sprawach moralności, a znane im z podsłuchów w sypialni boże prawa muszą być podstawą porządku prawnego w państwie. Pan Gądecki się myli, nie tylko nie chcemy, żeby państwo było panem naszych sumień, nie chcemy również, by było narzędziem w rękach uzurpatorów. Na szczęście tak rozumianego świeckiego państwa chcą nie tylko ateści, ale i większość wierzących. To właśnie jest głównym powodem, dla którego hierarchowie czują się bezsilni i coraz częściej domagają się, by państwo pomogło im w kształtowaniu sumień wedle potrzeb i zamiarów reprezentowanej przez nich instytucji.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl